

Telewizja - nic dobrego

Coraz lepiej rozumiem tych, którzy programowo rezygnują z posiadania telewizora. Coraz trudniej bowiem znaleźć w gąszczu kanałów ważką myśl, ciekawy obraz, mądrą rozrywkę. Czyżbym z wiekiem stawał się bardziej wymagający, skłonny do narzekania, czy raczej telewizja schodzi na psy? Bo to, że znacząco zmienia się z roku na rok, nie ulega wątpliwości. Jak i to, że kształtuje mentalność, wpływa na poglądy, a bywa, że kieruje postępowaniem widzów zapatrzonych w migający obraz. Zresztą i na odwrót: sama telewizja również podlega dyktatowi domniemyanych oczekiwań, ukrytych pragnień i emocji odbiorców.

Bo najwyższą wartością jest oglądalność, a najważniejszą misją jej podnoszenie. Cały ten biznes (graczy się o wielkie pieniądze) sprowadza się zatem do wciągnięcia jak największej liczby uczestników w wirtualną rzeczywistość, równoległy świat, sztucznie wykreowane uniwersum, zorganizowane według pasm, formatów, grup docelowych i kontentów. Udawanie prawdziwego życia i sterowanie wygenerowanym obrazem tak, żeby pozyskać widza – tym przede wszystkim zajmuje się nowoczesna telewizja.

Skandale i codzienność celebrytów przestały być siłą napędową. Dziś gwiazdą został przeciętny widz, a dowolna głupota emitowana z ekranu może zostać obowiązującą prawdą i normą, jeśli tylko jest odpowiednio lansowana. Dziwię się, że telewizja nie zagospodarowała jeszcze armii internetowych wideo blogerów, których jedyną wartością jest umiejętność trajkotania do kamery i obwieszczania rozmaitych mądrości. Do tego ów quasi-realny telewizyjny świat jest najczęściej specjalnie przysposobiony, podrasowany tak, by przykuwał uwagę i pobudzał emocje, by uzależniał (przecież zwykle życie jest nudne). Stąd nasze wyobrażenia o życiu, o tym co normalne, pod wpływem telewizyjnego przekazu stają się zafałszowane. Efekt? Zamęt w głowach, względność w relacjach, upadek wartości i autorytetów, dezorientacja, co tak naprawdę jest ważne.

Telewizja zajmuje się aranżowaniem związków między ludźmi, nawiązywanie relacji uczuciowych jest publiczną sprawą i źródłem rozrywki dla widzów. Rodzinne nieporozumienia, zdrady, oszustwa odgrywane są przed kamerami przez zwykłych ludzi (werbowanych podczas castingów) za pieniądze i według scenariusza. Szkolna patologia prezentowana jest niczym norma. Nie trudno o wrażenie, że im to wszystko głupsze, bardziej prymitywne, intymne albo brutalne, tym lepsze. W programach typu talent show nie umiejętności stanowią przepustkę do kolejnych etapów konkursu a historia uczestnika, którą da się sprzedać. To jak handel żywym towarem.

Ktoś powie: programy odpowiadają na zapotrzebowanie, nie byłoby ich, gdyby ludzie nie chcieli oglądać. To prawda, jednak powinny istnieć granice w spełnianiu zachcianek spragnionego rozrywki tłumu. Dodajmy też, że telewizja już dawno nauczyła się manipulować potrzebami swoich klientów. Coraz częściej czuję, jakbym żył na farmie hodującej posłusznych konsumentów. Oczywiście zawsze mogę telewizor wyłączyć (i coraz częściej to robię). Ale czy razem z obrazem w moim domu zniknie problem?

Bogdan Sobieszek